

Teresa Kaczorowska

Związki Marii Konopnickiej z Mazowszem

Pierwszy okres spędzony przez przyszłą poetkę w Warszawie to lata 1855-1856, kiedy 13-14-letnia Maria Wasiłowska, wraz z siostrą Wandą, uczyły się na pensji u sióstr Sakramentek przy Rynku Nowego Miasta (Sakramentki zajmowały się edukacją panien i rozpowszechnianiem znajomości języka francuskiego).**FOT. 1.** Poznała tam Elizę Pawłowską (późniejszą powieściopisarkę Orzeszkową), z którą połączyła ją dożgonna przyjaźń. Już wtedy układały liryczne wierszyki.**FOT.2**

Resztę edukacji Mania pobierała w domu, nauczał ją głównie jej ojciec Józef Wasiłowski – prawnik, człowieknieprzeciętny, entuzjasta poezji, tłumaczył *Psalmy* Dawida, *Mysli* Pascala, wiersze poetów francuskich i niemieckich. Po śmierci żony Scholastyki z Turskich w 1954 r., czytał im dzieła pisarzy narodowych, zaszczepiał patriotyzm, miłość do wiedzy i prawdy, a także instynkt społeczny. Wychowywał dzieci w duchu miłości do ojczyzny, Boga i literatury.

W 1866 roku Józef Wasiłowski ożenił się powtórnie z panną Turczyńską i przeniósł się do Warszawy, awansując na stanowisko prezesa prokuraturii. I to Józef Wasiłowski zaproponował Jarosławowi Konopnickiemu, mężowi Marii, że pomoże jej i swoim wnukom, „którym już było potrzeba nauki”. Jarosław Konopnicki zgodził się ze względu na biedę, jaką rodzina przeżywała w Gusinie („wszystko szło na procesy”, trudne gospodarowanie na roli podczas zaborów).

Związki Marii Konopnickiej z Warszawą (1877-1890)

I w 1877 roku Maria z sześciorgiem dzieci, w wieku od 6 do 16 lat, przeniosła się do Warszawy. Konopnicka była już po swoim właściwym debiucie literackim – jej wiersze z cyklu *W górach* opublikował 22 lipca 1876 roku „Tygodnik Ilustrowany”, a zachwycił się nimi przebywający w Ameryce Henryk Sienkiewicz, który w swoich *Listach* („Gazeta Polska”, nr 237, 26 października 1876) ocenił entuzjastycznie, że Konopnicka ma „prawdziwy talent”. Również krytycy warszawscy zachęcali ją do dalszej twórczości (wcześniej, 11 czerwca 1875, „Bluszcz” wydrukował jej *Idyllę*).

Niestety, rok po przeprowadzce Marii z dziećmi do Warszawy, Józef Wasiłowski nagle zmarł, 26 marca 1878 roku, na atak serca. Na pomoc męża, ani macochy, Maria nie mogła liczyć,

musiała więc sześcioro dzieci wychowywać i utrzymywać sama. I udało się jej obowiązki matki łączyć nie tylko z pracą zarobkową (jako guwernantka, dziennikarka, tłumaczka), ale także z wielostronną pracą literacką (poezje, nowele, krytyka literacka, przekłady).

Ale nie było jej - jako „prowincjuszce” - łatwo w literackiej stolicy Kraju Priwisłanskiego. Porównana jednak przez Sienkiewicza do „górskiego słowika”, mogła liczyć na współpracę z redakcjami kilku czasopism warszawskich. W czerwcu 1877 roku „Tygodnik Ilustrowany” wydrukował jej pierwszy poemat *Romans wiosenny*. Wkrótce jej wiersze zaczęły pojawiać się nie tylko w tym piśmie i „Bluszczu”, ale także w „Kłosach”, „Świcie”, „Kraju”, „Gazecie Polskiej”, „Tygodniku Powszechnym”, „Kurierze Warszawskim”, „Nowej Reformie” i innych. Wśród nielicznych przyjaciół – poza kierownikiem literackim tygodnika „Kłosy” Adamem Pługiem, czy Stanisławem Krzemińskim z redakcji „Bluszczu”- miała Konopnicka swoją „miarę szczęścia”, Elizę Orzeszkową, która pisała z Grodna do Teodora T. Jeża, 22 września 1879 roku:

Czy zauważył Pan w pismach drobne utwory Marii Konopnickiej? Zdaniem moim to wielki poetyczny talent, wsparty bardzo pięknym i pięknie wykształconym umysłem. Konopnicką znam od dawna, bo byłyśmy koleżankami na pensji pp. Sakramentek w Warszawie. Dzieckiem – obiecywała wiele, potem zagrzebała się na wsi, miała sześcioro dzieci, gospodarstwo itd. Na koniec w trzydziestym którymś roku życia pisać zaczęła. Poezja trysnęła z niej jak źródło jakiegoś, którego nie znała sama, lecz które bez jej wiedzy kipiało w jej piersi i zamknięte wykolejało jej życie. Indywidualność to niepospolita: rozumna, dzielna, a dziwnie natchniona [...].

Poezja, którą Konopnicka porównywała do miłości, w jej przypadku zwyciężyła i pomogła pokonać liczne trudności. Poetka znalazła w niej posłannictwo, misję oraz siłę do przetrwania, stając się duchowym rzecznikiem narodu. Świadczy o tym jej wyznanie do pisarki Ludwiki Życkiej, 18 października 1888 roku:

Jest mocą krzepiącą przyroda, i jest mocą krzepiącą nauka, i jest nią miłość. Bez miłości, owszem, nic nie nakarmi i nie napoi duszy. A im miłości wyższy cel, tym siła z niej większa.

Kto kocha człowieka – ułomność kocha. Niechże nie narzeka, kiedy mu się ta cała miłość w sercu pokruszy. Ale kto umiłował ideę - ten dobry dział obrał dla serca swojego. [...].

Tą ideą Konopnickiej było przede wszystkim umiłowanie narodu i ziemi ojczystej (choć niektórzy podają, że była w ogóle kochliwa, kojarzą ją w tym okresie z młodszym o 17 lat publicystą Janem Gądomskim). Warto jednak przytoczyć słowa Wiktora Gomułickiego, który pisał, że „Konopnicka nie stałaby się wielką poetką gdyby jej serca nie wypełniała tak całkowicie, tak wyłącznie troska o szczęście rodaków”. To z jej wielkiej wrażliwości na krzywdę poniewieranego w niewoli narodu zrodziły się w Warszawie krzyczące bólem pierwsze wiersze z cyklu *Obrazki*, m.in. *Wolny najmita*, *Przed sądem*, *Bez dachu*, *Jaś nie doczekał*, *Na fujarce*, *Z łąk i pól*. Ukazywały one w konkretnych sytuacjach i powszednich postaciach tragizm życia klas niskich oraz wydziedziczonych: bezdomność, nędzę, krzywdę moralną. Utwory wyróżniały się realizmem, wstrząsającą siłą poetyckiego przekazu, bogactwem wyobraźni i form wersyfikacyjnych, a także wielką muzycznością.

Trzymająca się z dala od „elity społecznej”, stroniąca od wszelkich towarzysko-literackich koterii i „stronictw”, Konopnicka manifestowała z pasją solidarność z najbiedniejszymi warstwami ludu. Była przerażona i wytracona z równowagi widokiem warszawskiej biedy, a także bierności, z jaką społeczeństwo jej objawy toleruje. Samotna w bezimiennym tłumie, nawet bez tak bliskiego jej sielskiego krajobrazu wsi, wspierała więźniów politycznych i organizacje społeczne. Wroga wszelkim próbom politycznego zbliżenia z zaborcą poszła zdecydowanie pod prąd ówczesnej oportunistycznej fali. „Tańczącymi niewolnikami” i „ugodową hołotą” nazwała karierowiczów, oskarżając śmiało „zwierzchnią pleśń warszawską” o zdradę interesów narodowych. Aby trafić do uśpionych sumień współrodaków napisała liczne utwory, m.in. *Sclavussaltans*, *Contra spem spero*, *Zapustnej Warszawie*, *Niech żyje wino* – które swoją dramatycznie nastrojoną patriotyczną struną zapowiadały nowy, patriotyczny ton w polskiej poezji epoki pozytywizmu. „To *scalvussaltans*, Słowianin w półdziki;/ Wszędzie mu dobrze – i wszędzie mu chata,/ Byle miał płasy i trochę muzyki!” – ironizowała z goryczą, pytając: „O bracia! Czy w nas wcale nie ma winy,/ Że słonka Jaś nie doczekał?”.

Spontaniczne uznanie społeczne, jakie wywołała w owym czasie jej twórczość, było tym silniejsze, że Konopnicka wystąpiła w chwili ciszy poezji polskiej, gdy „za ostatnim poetą zamknęła się brama”. W atmosferze popowstaniowej apatii „poetka proletariatu”, jak ją nazwano, przemówiła głosem buntu przeciw nędzy, niesprawiedliwości, ujarzmionej wolności narodowej – i to właśnie zadecydowało o jej niezwyklej popularności. Znamienna jest wypowiedź Żeromskiego, który napisał w *Dziennikach*: „Nasze pokolenie ma swego wieszca w osobie Konopnickiej”.

Eliza Orzeszkowa, ze swojej odległej grodzieńskiej samotni, śledziła pierwsze kroki Konopnickiej i jej zawrotną karierę na warszawskim rynku literackim. I to „niemeńska gwiazda”, nieświadomie, przyczyniła się do pierwszej klęski koleżanki. W 1880 roku, nakładem jej wileńskiego wydawnictwa ukazała się pierwsza publikacja książkowa Konopnickiej *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne*. **FOT.3** Utwór, wyrosły z pozytywistycznego buntu wobec autorytetu i powagi Kościoła, miał być ideowym szturmem na polski obóz zachowawczy. „Warszawski Olimp” oskarżył jednak poetkę o herezję, bezbożność, wolnomyślność, a nawet o zdradę kraju. Skutki gromów kościelnych i miażdżącej krytyki konserwatystów, w tym Sienkiewicza, okazały się brzemienne. „Orędowniczkę postępu” dotknął ostracyzm środowiska, choć broniła jej nie tylko Orzeszkowa, ale także Kraszewski, Świętochowski, Jeż, Chmielowski.

„Wieszczka poganizmu” – w istocie silnie religijna, gdyż krytkowała tylko materializm Kościoła oraz chrześcijańskie dogmaty – mimo iż krytyka ją bolała, trwała w buncie: „Jeżeli cel twój szlachetnie wytknięty,/ Idź, choć współcześni obrzucą Cię błotem:/ Wieki zeń przyszele wykują diamenty.” – manifestowała w *Myślach*. Wierzyła w naród i lepsze jutro: „Wierzę w kwiaty nadziei, co z mogił nam wschodzą/ Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą...” – pisała w utworze *Credo*.

W takiej atmosferze zaczęły ukazywać się nakładem Gebethnera i Wolffa, jej trzy serie *Poezji: Poezje* (1881 - m.in. *W górach, Wolny najmita, Przed sądem, Bez dachu*), *Poezje. Serya druga* (1883 - m.in. *Sclavussaltans, Jaś nie doczekał, Z szopką, Chłopskie serce, Z łąk i pól*), *Poezje. Serya trzecia* (1887, m.in. *A jak poszedł król na wojnę, Tęskno mi, W Weronie, Poleciały pieśni moje*). **FOT.4-7**

Tom pierwszy został przyjęty we wrogim milczeniu, mimo iż Kraszewski nazwał go „mistrzostwem słowa”. Anna Leo, uczennica Konopnickiej, córka wydawcy „Gazety Polskiej”, wspominała:

Słyszałam je czytane, komentowane przez panów literatów. W tych skargach, ku Niebu niemal z bluźnierstwem wznoszonych, w szyderstwie nawet, brzmiała siła, brzmiał ton czynu, nie biernej rezygnacji, ton zasadniczo różny od ideologii z takim uporem wszczepionej społeczeństwu przez popowstaniową, ostrożną, przewidującą rozwagę.

Na kolejny atak konserwatywnego środowiska Konopnicka naraziła się, przyjmując propozycję wydawcy Salomona Lewentala prowadzenia ilustrowanego tygodnika dla kobiet „Świt”. **FOT.8**. Rozpoczęła w nim pracę od października 1883 roku, najpierw jako kierownik

literacki, werbując na współpracowników znanych literatów: Józefa I. Kraszewskiego, Elizę Orzeszkową, Teofila Lenartowicza, Adolfa Dygasińskiego, Wiktora Gomulickiego, Artura Oppmana, Piotra Chmielowskiego, Marię Rodziewiczównę i innych. Prowadziła to pismo w latach 1884-1886, pragnąc zainteresować kobiety pracą, oświatą, nauką, włączeniem ich do całokształtu życia społecznego i zawodowego. Nie zdołała jednak celu zrealizować. Śmiałe stawianie problemów emancypacji kobiet naraziło ją na zarzuty ich deprawacji, a tym samym na niepopularność pisma i straty finansowe wydawcy. „Świt” istniał trzy lata (do 1887 roku), Konopnicka „usunęła się” rok wcześniej, gdyż, jak pisała do stryja Ignacego Wasiłowskiego: „za wiele tam liczono na giętkość przekonań w kobiecie, która – bądź co bądź – chleb z tego miała”. Mimo jednak, iż stała praca w „Świcie” zapewniała jej po raz pierwszy znośne warunki materialne, poetka nie była raczej zmartwiona: „Tak, Panie przestaję być dziennikarzem, przestaję być niewolnikiem, usuwam się ze „Świtu”. Nie wiem sama, jak dotąd mogłam wytrzymać w tej klatce. Teraz przecież będę znów wolnym, swobodnym ptakiem” – pisała do czeskiego poety Jarosława Vrchlickiego, z którym zaprzyjaźniła się w 1884 roku, przebywając leczniczo w Karlsbad. W latach 1882-1884 podróżowała też po Austrii i Włoszech.

Powszednie życie w Warszawie wciąż dostarczało Konopnickiej niemało materiału, do ukazywania dramatu polskiej egzystencji zagrożonej przez zaborców. Swoim patriotycznym protestem przeciwko „dżumie” rozkładu społecznego i hańbie niewoli nawiązywała do tradycji romantyków, co widać w jej poezji i prozie z tego okresu, m.in. utworach o Mickiewiczu (za publikację *Mickiewicz, jego życie i duch*, Warszawa-Petersburg 1899, otrzymała nagrodę Fundacji Franciszka Kochmana), *Z teki Grottgera*, *Opowieści Sawy*, *W buncie ducha*, *Za kratą*.

W tym czasie zadebiutowała też jako nowelistka – podczas mieszkania w Warszawie, do 1890 roku ukazały się: *Cztery nowele* (1888), *Moi znajomi* (1890) – **FOT.9-10.**, a w latach kolejnych, do 1904 roku kilka kolejnych zbiorów jej nowel – o tematyce narodowej, historycznej i społecznej: *Na drodze* (1893), *Nowele* (1897), *Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki* ((1898), *Na normandzkim brzegu* (1904). Niektórzy krytycy uznają je za najwyższe osiągnięcie artystyczne pisarki, choć pierwsze próby, pisane we Włoszech (*Wrażenia z podróży*), zostały bezlitośnie skrytykowane. Spokrewnione z poetyckimi *Obrazkami*, są jednak dowodem głębokiej, wielostronnej wiedzy o człowieku i życiu. Sugestywne, pisane prostym, czystym stylem, wynikają nie tylko z uważnej obserwacji otoczenia, ale także z osobistych doświadczeń autorki.

Konopnicka parała się też przekładami (w dużej mierze ze względów zarobkowych), była w ścisłym gronie tłumaczy „Prawdy” Aleksandra Świętochowskiego. Przykładem w tej dziedzinie jest *Serce* Edmondo DeAmicisa, czy poezje Heinricha Heinego. Duże zasługi miała także w przekładach poezji czeskiej (Jarosław Vrchlicky) i włoskiej (szczególnie ideowo bliskiej jej Ady Negri). Przekładała utwory z sześciu języków **FOT.11-12.**

Najtrudniejsze lata Konopnicka przetrwała z sześciorgiem dzieci w pierwszym wynajętym „niedrogim trzypokojowym mieszkaniu” przy ulicy Piekarskiej (potem wiele razy zmieniała adresy na: Piękną, Hożą, Chmielną, Smolną, Wiejską). **FOT.13-14.**Ocaliła jednak potomstwo przed nędzą, zdołała przygotować je do życia, choć dzieci wcześnie musiały pracować. Dwie córki: Zofię (1866-1956) i Helenę (1864-1903) wykształciła na nauczycielki. Trzecia córka Laura (1872-1935) została znaną aktorką (po mężu Pytlińska). Trzech synów: Tadeusza (1863-1891), Stanisława (1867-1929) i Jana (1868-1930) zachęcała do zajęć praktycznych - do leśnictwa, rybołówstwa, młynarstwa. „Moja prababka była romantyczną, ale i praktyczną kobietą”, mówił o niej jej prawnuk, Jan Bielecki z Warszawy (1933-2012), wieloletni prezes Towarzystwa im. Marii Konopnickiej.

Poetka starała się zarazem przekazać swoim dzieciom patriotyzm i przygotować je do obowiązków publicznych. Kochała je wszystkie i z pewnością wychowywanie oraz przeżycia z nimi związane – podobnie jak inne doświadczenia życiowe poetki stawały się surowcem do twórczości – tak i jej latorośle, były inspiracją, potrzebą pisania dla nich i o nich. Twórczość Konopnickiej dla najmłodszych – zupełnie nowa liryka i upoetyzowana baśń dziecięca, podniesiona do wyżyn sztuki, poetycka i magiczna, wręcz genialna, bez morałów i pouczeń - stała się jednym z najbardziej rozwiniętych skrzydeł talentu Konopnickiej. Jej utwory dostarczały dzieciom przeżyć intelektualnych i estetycznych, działały na wyobraźnię, uczyły miłości do przyrody, do piękna, do ludzi, do kraju ojczystego. Poetka, której własne doświadczenia ułatwiały ten rodzaj twórczości, tak o niej pisała:

Bo dziecko nie tylko potrzebuje wiedzieć i widzieć; dydaktyzm w jaką bądź formę wcielony i pod jakim bądź ukrytym kształtem, nie wyczerpuje, nie zaspokaja delikatnych poruszeń duszy dziecka, która pożąda wlotu, dźwięku, tonu.

Może to więc jest dobrze, gdy do dramatu dziecięcego, do dziecięcego eposu przybędzie liryka dziecięca, poezja sama w sobie, która bez żadnych dydaktycznych celów będzie budziła w duszy dziecka pewne nastroje i poddawała harmonię pod przyrodzoną dźwięczność tej duszy.

Taki ja sobie kładę zamiar [...] Nie przychodzę ani uczyć dzieci, ani też ich bawić. Przychodzę śpiewać z nimi.

Baśń o krasnoludkach i sierotce Marysi, jej liczne piosenki, liryki, opowieści poetyckie, jak *Na jagody*, *Nasza szkapa*, czy *W piwnicznej izbie* – wydawane w dziesiątkach nakładów, przedrukowywane, tłumaczone od Japonii po Amerykę – inspirowały ilustratorów (Stanisław Wyspiański, Michał Elwiro Andriolli) i kompozytorów (Mieczysław Karłowicz, Feliks Nowowiejski) - rozstawiając Marię Konopnicką jako prekursorkę polskiej, oryginalnej, nie odwołującej się do wzorów zagranicznych, literatury dziecięcej. Pierwszymi odbiorcami jej książek były jej własne dzieci, niektóre były wyraźnie do nich adresowane, jak *Książka dla Tadzia i Zosi*, czy *O Janku Wędrowniczku*. Większość utworów dla najmłodszych powstała w Bronowie, choć drukiem były ogłaszane dopiero od 1884 roku.

FOT.15-17

Po wykształceniu dzieci na poziomie średnim, zarabiając piórem i lekcjami, poetka pomagała im także później, z zagranicy - w dalszym zdobywaniu wiedzy, ratowała synów przed długą służbą w rosyjskiej armii, zabiegała dla nich o posady - wykorzystując swoje rozległe kontakty. Kłopotów z dziećmi jej nie brakowało, najwięcej problemów miała z Heleną, która była kleptomanką, potem zapadła na chorobę psychiczną i ostatnie lata życia spędziła w zakładach specjalnych, m.in. w Drewnicy pod Warszawą. Mocno przeżyła śmierć najstarszego syna, Tadeusza, który zmarł w 1891 roku na jej rękach mając 28 lat. Wydaje się, że najlepiej porozumiewała się z najstarszą córką – Zofią oraz z najmłodszym synem – Janem. Nazywała go „najzaczniejszym Janem” i pomagała jak mogła, widząc, że jest on podporą rodziny. Dzięki protekcji matki u księcia Michała Piotra Radziwiłła, Jan związał się w latach 1892–1903 z jego majątkiem, prowadząc młyny w Kapitulce nad Bzurą, Nieborowie, Arkadii, gdzie odbywały się zjazdy rodzinne, Maria też lubiła tam bywać pomiędzy rozjazdami – bo ostatnie 20 lat spędziła w podróży po Europie (1890-1910).

Wyjazd z Warszawy Konopnickiej spowodowany był głośnymi (także w prasie) wybrykami córki Heleny-kleptomanki, poszukiwaniem spokoju do pracy, rosnącą cenzurą carską. Konopnicka wyjechała na tułaczkę na początku 1890 roku, już w aureoli sławy. Warszawę opuszczała po 13 latach z ciężkim sercem, bo ją gorąco pokochała i często do niej musiała wracać. Do ostatnich chwil troszczyła się o stabilizację swoich dzieci oraz ich dostatek. Najczęściej podróżowała z wierną przyjaciółką („Pietrką z powycieranymi łokciami”), malarką i działaczką społeczno-polityczną, młodszą od siebie o 19 lat - Marią Dulębianką (1861-1919). Przebywały w różnych miejscach – w sumie ponad 100! - w Austrii, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, krajach bałkańskich, we Francji. Konopnicka nigdzie nie

mogła zamieszkać dłużej. Jak wyznała Orzeszkowej „nigdzie nie jest dobrze”, zaś do czeskiego poety, Vrchlickiego pisała: „Trudno jest mi znaleźć miejsce, o którym mówi Słowacki „na smutek łaskawsze”. Jej prawdziwa ojczyzna to jedyny kraj, w którym autorka *Naszej szkapy* czuła się dobrze. Mimo to wybrała życie w podróży. **FOT 18-19**

Związki Konopnickiej z Ciechanowem

W przerwach podczas zagranicznych wояży poetka odwiedzała swoje dzieci. Chciała stworzyć gniazdo rodzinne – aby rodzina mogła razem spędzać święta, wspierać się. Najbardziej do tej roli nadawał się jej najmłodszy syn Jan Konopnicki, dobry, prawy chłopak, jej „najznamienitszy Jan”. I najpierw zjazdy rodziny poetki odbywały się u niego w Arkadii, a później w Ciechanowie, gdzie Jan Konopnicki osiedlił się w 1903 roku. Zamieszkał z żoną Jadwigą Brzozowskich i czwórką dzieci zamieszkał w dom przy młynie. Poetka odwiedzała Ciechanów i Ziemię Ciechanowską głównie w latach 1903-1909, czyli w ostatnich latach życia. Wątek ten w biografii Marii Konopnickiej jest mało znany i niedoceniany, choć jest bardzo istotny.

Zawdzięczać go można głównie synowi trzeciego wieszczu Zygmunta Krasińskiego - hrabiemu Adamowi Krasińskiemu, ordynatorowi Opinogóry, mecenasowi kultury, redaktorowi i wydawcy miesięcznika „Biblioteka Warszawska”. Poetka współpracowała z tym prestiżowym pismem, na jego łamach publikowano często utwory oraz recenzje jej książek. Redaktor naczelny „Biblioteki Warszawskiej” działał również aktywnie w Komitecie Jubileuszowym powołanym dla uczczenia 25-lecia pracy twórczej Marii Konopnickiej. To on zainicjował zbieranie składek na zakup posiadłości dla poetki, co doprowadziło do podarowania jej w 1903 roku dworku w Żarnowcu na Podkarpaciu. Hrabia, który w tej kwestii współpracował szczególnie z dożgonną przyjaciółką poetki Elizą Orzeszkową, zainicjował także wydanie dzieł zbiorowych Konopnickiej na tę okoliczność. To on także, wraz z Henrykiem Sienkiewiczem, podpisał szeroko rozsyłaną odezwę na jubileuszowe wydanie utworów Marii Konopnickiej. Dzięki narodowej zbiorce ukazał się, nakładem Komitetu Jubileuszowego w Krakowie, jednotomowy *Wybór pism* z podtytułem: „Jubileuszowe wydanie ludowe ze słowem wstępnym Juliana Rydla z rysunkami Stanisława Wyspiańskiego i ozdobą tytułową Wincentego Wodzinowskiego”, a potem dzieła zbiorowe poetki.

Na pewno znajomość Konopnickiej z hr. Adamem Krasińskim miała także wpływ na fakt wydzierżawienia hrabiowskiego młyna na rzece Łydyni jej synowi, Janowi Konopnickiemu. Zaowocowało to jego przeniesieniem się wraz z rodziną do Ciechanowa w 1903 roku. W

domu przy młynie dożywał swoich ostatnich lat także mąż poetki Jarosław Jan Konopnicki, z którym Maria pozostała do końca w separacji, choć na rozwód nigdy się nie zdecydowała. Nie ukrywała jednak, że ma męża i mocno przeżyła jego śmierć - zmarł w Ciechanowie 11 czerwca 1905, mając 75 lat, żona była na pogrzebie, trumna z jego ciałem jechała koleją z Ciechanowa do Warszawy, gdzie spoczął na cmentarzu Powązkowskim.

FOT.20-25

Dzięki pomocy matki Jan Konopnicki nabył też w 1905 roku majątek w podciechanowskim Przedwojewie, gdzie mieszkał do 1921 roku, zapisując później piękną kartę mecenasa kultury, działacza gospodarczego i patrioty w dziejach Ziemi Ciechanowskiej (poetka przekazała mu większość honorarium za jubileuszowe wydanie dzieł). Jan skupiał rodzinę poetki, dwór w Przedwojewie był gniazdem całej rodziny, spędzano w nim razem święta i rodzinne uroczystości. Goszczono też licznych pisarzy.

Zarówno w Ciechanowie, jak i w dworze w Przedwojewie, bywała w latach 1903-1909. Maria Konopnicka odwiedzała chętnie „najzaciejszego Jana” i swoje wnuki, bo mimo sześcioro dzieci doczekała ich tylko po Janie. Współpracowała też z miejscowymi pozytywistami (szczególnie z Aleksandrem Świętochowskim i Franciszkiem Rajkowskim), wspierała ubogich, przyczyniła się też w dużej mierze do powstania pierwszego zamiejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Ludowej oraz Domu Ludowego w 1907 roku (pierwocin obecnego ośrodka kultury), na otwarcie którego napisała wiersz. Do dziś Maria Konopnicka jest patronką kultury Ciechanowa, ma w mieście swoje dwa pomniki, jej imieniem nazwano park, ulicę i skwer, a w okolicy także kilka szkół.

FOT. 26-48

Ostatni raz poetka odwiedziła syna w 1909 roku (rok przed śmiercią)...Ostatnie święta Bożego Narodzenia spędziła w Nicei, gdzie Jan przysłał jej z Przedwojewa opłatek i gałązkę świerku... Zmarła w następnym roku, 8 października 1910 roku, m.in. w obecności syna Jana, który niezwykle szanował i nazywał „nadzwyczajną matką i kobietą”. Idee pozytywistyczne matki niósł później po jej śmierci, kiedy owdowiał ożenił się z Jadwigą Rajkowską, z którą miał dwie córki. W sumie poetka miała 6 wnuków wyłącznie po Janie. Zapisał on piękną kartę podczas I wojny światowej i wojny z bolszewikami. Wyprowadził się w 1921 roku, ale pamięć o nim o jego matce trwa w Ciechanowie.

(Odczyt dr Teresy Kaczorowskiej wygłoszony w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ostrowi Mazowieckiej, 27października 2022 r.)